

Królewicz i Monroe

TEATR. Premiera w Horzycy

Bajki to czy prawda o tym „najlepszym ze światów”, w którym nigdy nie przepadnie wszechobecność mamony? A skoro również i Państwu tak się zdaje, to włóżmy ów obrzydliwy banal między bajki i pal diabli morał.

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu rozpoczął swój sezon w deszczowy sobotni wieczór. Na małej scenie zobaczyliśmy „Amerykańskie bajki dla dorosłych”; dwie jednoaktówki współczesnych dramaturgów zza oceanu: „Królewicz żaba” Davida Mameta oraz „Tygryscy kobieta” Shela Silversteina.

Bajka pierwsza

Znamy ją dobrze z ust babci. Frywolny królewicz, dla którego świat to on sam, wiemy sługa, który go kocha, bo jest sługą i oczywiście wycieczka incognito w nieznanne. Spotkanie czarownicy i złamanie tabu, za co trzeba ponieść karę; oczyszczające cierpienie pod postacią zimnokrwistego płaza, by w końcu zasłużyć na wyzwalający pocałunek. Potem powrót do świata, którego już nie ma, ale tylko po to, by głosić koheleto-wskie mądrości.

Jak to wygląda w toruńskim teatrze? Bardzo smutno, jeśli chodzi o nastrój, estetykę, etc. (jednak nie w złym tego słowa znaczeniu!). Patrzymy na coś, co przypomina wycinek obscurnego podwórza, gdzie wręcz cuchnie i walają się śmieci pod ścianami wymalowanymi sprayem. To jest las, do którego z wariackim, niczym po marihuanie, śmiechem, wtacza się dwóch obdartusów – królewicz (Paweł Tchórzelski) i sługa (Grzegorz Wolf). Z początku wydaje się, że relacja między nimi, to chwilowy kaprys dwóch facetów „na odlocie” (jak mawia młodzież), czyli zabawa w bajkę, przeplatana krótkimi jazzowymi frazami Walk Away. Tak jest do momentu,

aż czarownica (Maria Kierzkowska) nie przemieni królewicza w żabę. Uwaga wtedy na przeraźliwy dźwięk, od którego serce zamiera na milisekundę (świetna scena). Dość streszczania! (ach! gdy królewicz jest żabą, jego ukochana zgarnia całą forszę i bierze za męża jakiegoś gacha).

Krótko mówiąc jednym się podobało, drugim nie; że za ponure i monotonne. Jeszcze inni zastanawiali się nad morałem. A kto powiedział, że każda bajka musi mieć takowy? Stwórz go sam dobry człowieku, jeśli ci to potrzebne i koniec. Nawet jednak, gdy ktoś czuł niedosyt, to i tak raczej nie żalował. Aktorzy grają bardzo fajnie. Zatem... dobry człowieku, jeżeli nie boisz się, że ten ogród będzie dla ciebie zbyt szary, idź i zobacz.

Marylin i Maciudziński

W drugiej bajce „Tygrys czy kobieta” od razu wiadomo, kto jest kto – najważniejsze mieć twarz plagiatora. Eliot (Włodzimierz Maciudziński) – szef, który zgnoi każdego, kto mu podskoczy i Tak! wszystko trzyma za mordę. Florence (Anna Magalska-Milczarczyk) – to sprostytuowana gąska z jakiegoś zapadłego dolka (nie mylić z prowincją!) stylizująca się na Monroe, Kenny (Ryszard Balcerek) – szolmen, konferansjer, czyli konformista i chodzący persyflaż. Lamar (Grzegorz Wolf) – dureń-nieudacznik, Carol – biurwa (Państwo wybaczą) Eliota i Tucker (Paweł Tchórzelski) – coś międzytresem a szpicrutą. Te niedoskonałości, a zarazem charakterystyki aktorzy zagraли pysznie.

Akcja rozgrywa się w trakcie przygotowań krwawego, telewizyjnego widowiska. Jego bohater, szary Lamar, będzie miał do wyboru parę drzwi. Za jednym stoi rozdrażniony tygrys, za drugim powabna Florence. Wiadomo więc, o co chodzi. Ów gladiatorski spektakl reżyseruje Eliot; zimny profesjonalista. Maciudziński zagrał go tak, że od razu wiadomo, iż (jak powiedział No-



Florence (Anna Magalska-Milczarczyk) śpiewa „My heart belongs to daddy”

valis) „Každy kogut czuje się panem na własnej kupie gnoju”. Jeśli trzeba, to chwyci (dosłownie) za twarz, wykopie za drzwi albo się rozplacze. Czuć, że to bla-

gier i bydle przeliczające wszystko według kursu dolara i stopy inflacji. Nie cofnie się przed niczym, by doprowadzić do skutku krwawe przedstawienie. Jednak na koniec...

Rzecz dynamiczna, z czarnym, dobrym humorem. Najbardziej podobała mi się scena, kiedy Florence śpiewa Eliotowi, że jej „serduszko należy do tatusia” i tak jakoś wiatraczek sprawił, że jej sukienka rozwiła się na cztery strony świata i ukazały się nogi „jak światło pod drzwiami” (porównanie autorstwa młodego, nieznanego literata z Moskwy czasów Breżniewa). A już na koniec i szczerze jak dotychczas: publiczność ciągle jeszcze pamięta „Amerykańskiego bluesa”, który był lepszy. Nie oznacza to jednak, że nie warto zobaczyć nowych bajek zza oceanu. JANUSZ MILANOWSKI

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu. „Amerykańskie bajki dla dorosłych” – polska prapremiera. Reżyseria – Krystyna Meissner, scenografia – Aleksandra Semenowicz, ruch sceniczny Władysław Janicki.